



Jeśli nie chcesz mojej zguby, krokodyla daj mi luby!

„Teatr jest w dużej mierze po prostu terapią grupową z udziałem publiczności.”

Jonathan Carroll



MARTYNA STEFAŃSKA

Młoda przewodniczka z Włoszczowskiego Ogniska św. Teresy Benedykty. Była zastępowa Królika z 2. Drużyny Włoszczowskiej św. Królowej Jadwigi. Uczennica I LO im. gen. W. Sikorskiego we Włoszczowie.

Wiadomo – nic tak nie kształtuje ekspresji młodych drухen, jak próby przedstawienia teatralnego. Dotychczas, podczas obozów, zastępy popisowały się swoimi umiejętnościami tworząc własne scenki, o tematyce wybranej na ognisko. Jednak, aby były efektownym widowiskiem, trzeba było długo je dopracowywać, a czasu na to niestety nie było zbyt wiele. Czas zasmakować czegoś innego. Ileż razy można pokazywać scenki w formie baletu czy operetki?!

W te wakacje, aby urozmaicić formę przedstawianych scenek, kadra wpadła na pomysł zabawienia się w „prawdziwy” teatr – każdego dnia obydwie zastępy miały za zadanie przedstawić wcześniej przydzielony fragment znanych wszystkim dramatów – „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego, „Dziadów” Adama Mickiewicza lub „Zemsty” Aleksandra Fredry. To było coś! Dziewczyny wczuły się w nowe role Haneczek, Guślarzy, Widm, czy Papkinów. Dopelnieniem każdego występu były stroje, które, mimo iż były robione naprędce z tego, co każda dziewczyna znalazła w skrzyni ekspresji lub z darów lasu, zaskakiwały pomysłowością – były co najmniej oryginalne. To one „odgrywały”

największą rolę w naszych przedstawieniach. Nic dziwnego, bo kto był choć raz na obozie i brał udział w konkursie teatralnym, ten wie najlepiej, że z munduru, po małych przeróbkach, można wyczarować cudeńka. W dodatku zmiany nie mogą być duże, bo przecież w mundurze trzeba potem chodzić i powinien wyglądać przyzwoicie! W scenkach przeważały role męskie, więc urodzaj na wszelkiego rodzaju wąsy, tudzież brody był ogromny (trzeba przyznać, że broda z borowin i mchów wygląda bardzo ciekawie).

Zastępy każdą wolną chwilę (a niewiele ich było!) poświęcały na ćwiczenie swych ról. Z obozowisk dolatywały co chwila wzniosłe okrzyki w stylu: „Kobieto! puchu marny! ty wietrzna istoto!”, czy: „Jeśli nie chcesz mojej zguby – krokodyla daj mi luby!”.

Trzeba przyznać, że zastępy spisały się świetnie, o czym świadczyły zaskoczone i rozbawione miny kadry, a także nieokreślone dźwięki, jakie wydawały (coś pomiędzy okrzykami zdumienia i próbami zamaskowania śmiechu). Mile polechtane drухny dawały więc z siebie wszystko i ich praca została na-

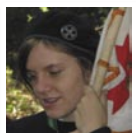
grodzona – podczas apelu kończącego obóz zastęp Koala otrzymał wstążeczkę za ekspresję, zaś zastęp Królik – za humor harcerski. Takie sposoby ćwiczenia swoich umiejętności harcerskich bardzo pomagają otworzyć się dziewczynom i pokazują, na co naprawdę jest stać. Mam nadzieję, że będziemy to kontynuować – przed nami jeszcze tyle książek!



fot. archiwum FSE

■ obóz 2. Drużyny Włoszczowskiej, lipiec 2007 r.

Eurocamp 2007



OLA WOLSKA PION.

Zastępowa Albatrosa z 2. Drużyny Puławskiej św. Joanny d’Arc.

Czasy Soboru Trydenckiego. Zastępy zostały podzielone na dwie grupy: katolików pod przewodnictwem papieża Pawła III (w tej roli wystąpił nasz duszpasterz) i protestantów na czele z Lutrem. Wraz z bliźniaczym zastępem z Francji należałyśmy do katolików. Poznałyśmy tezy Lutra, a także punkty KKK w trzech różnych językach, tzn. po litewsku, polsku i francusku. Wielka Gra.

Obie drużyny musiały zbudować fortece obronne, a w nich kryjówki, gdzie miały być przechowywane klucze do Watykanu, a także teksty wspólnej piosenki i okrzyku. Pomimo ulewnego deszczu od razu zabrałyśmy się do pracy. Po zbudowaniu fortecy dostałyśmy mapy z zaznaczonymi punktami. Po dotarciu w wyznaczone miejsce i wykonaniu zadania otrzymowałyśmy klucz, który odnosiłyśmy do fortecy i ukrywałyśmy w kryjówce. Nieraz dochodziło do spotkania katolików z protestantami. Każda osoba miała przypisaną liczbę. Wybrany numer stawał do walki na chusty z przeciwnikiem. Przegrany stawał się od tej pory więźniem.

W porze lunchu okazało się, że musimy dotrzeć do Watykanu i dostać się do niego niezauważone, wcześniej jednak musimy bardzo dobrze ukryć zdobyte klucze, aby nie zostały nam odebrane przez strażę watykańską. Wyczytałyśmy to z listu ukrytego w bagietkach. Po obiedzie wyruszyłyśmy zdobywać kolejne klucze. Około 17.00, gdy już wszyscy wrócili do swoich fortec, odbyła się bitwa pomiędzy katolikami a protestantami. Należało dotrzeć do bazy przeciwnika i znaleźć ukryte tam klucze. Nikomu jednak nie udało się odnaleźć kluczy w twierdzy przeciwnika.

Podczas kolacji opracowywałyśmy strategię, zastanawiając się, w jaki sposób zdobyć

Jak zastęp Kajman uratował Pocahontas.



- „Wioska jest w niebezpieczeństwie, porwano największy skarb naszego Wodza – jego córkę. Srebrne medaliony... oto, co chce w zamian Błada Twarz – główny sprawca tego zamieszania.” – usłyszałyśmy od zmartwionego Szamana.

- „Czas, abyście wykazały się odwagą i stawily czoło wyzwaniom” – powiedział Wódz, po czym wręczył nam mapę pobliskiej okolicy.

Zaraz po odmeldowaniu zastępów, ochotczo ruszyłyśmy w nieznaną. Czekala nas długa droga do przejścia, ale mając wokół siebie tak radosne towarzyski, nikt się tym nie przejmował. Ze śpiewem na ustach podążałyśmy w wyznaczonym kierunku. Słysłyśmy wzdłuż asfaltowej szosy, a nasze indiańskie przebrania – białe koszulki z frędzelkami, koralikami i fioletowymi piórkami – wzbudzały dużą ciekawość i zainteresowanie przejeżdżających kierowców. Po krótkim czasie znalazłyśmy pierwszy punkt, a razem z nim nasz pierwszy srebrny medalion. Bardzo się ucieszyłyśmy i energicznie poszłyśmy dalej. W sumie medalionów było dziesięć oraz dwa puste punkty, wszystkie jednakowo zaznaczone na mapie i tylko od nas zależało, jaką wybierzemy trasę. Podczas drogi nie było mowy o marudzeniu, czy narzekaniu. Nawet pogoda nam sprzyjała – nie było ani za gorąco, ani za zimno, w sam raz na piesze wędrówki. Chwilę później na naszej drodze pojawił się kolejny srebrny krążek... Potem jeszcze jeden... I kolejny... Aż w końcu dotarłyśmy do szó-

stego medalionu, postanowiłyśmy odpocząć. Po krótkiej naradzie doszłyśmy do wniosku, że najdalszy punkt na mapie nie może być podpuchá... Myliłyśmy się. Byłyśmy dość daleko od „wioski”, czyli obozu, więc uznałyśmy, że należy wracać, szczególnie że powoli zaczynało się ściemniać. Droga powrotna nie była taka łatwa. Las na mapie różnił się od tego, w którym się znalazłyśmy. Zaczęłyśmy się denerwować, ale wtedy na naszej drodze pojawił się człowiek, który wskazał nam dobry kierunek. Dzięki niemu bez problemu dotarłyśmy z powrotem do Szamana i Wodza i jak się okazało, byłyśmy pierwsze. Dopiero teraz odczułyśmy zmęczenie po wyczerpującej wędrówce. Położyłyśmy się spać w naszym „tipi”, nie wiedząc, że następnego dnia czeka nas kolejna przygoda.

Obudziłyśmy się wcześniej rano i od razu Szaman wystąpił nas po pokrzywy... Tak, dobrze czytacie ;) Po pokrzywy, z których miałyśmy zrobić chipsy. Ku naszemu zdziwieniu chipsy wyszły przepyszne. Miały pomóc Szamanowi w uzy-

KAROLINA FOKS TROP.

Zastępowca Kajmana z 10. Drużyny Lubelskiej św. Małgorzaty Marii Alacoque. Uczennica 1. klasy IV LO w Lublinie.




skaniu magicznej wizji, wskazującej miejsce, gdzie znajduje się Pocahontas... Podążając śladami czerwonej bibuły – krwi indiańskiej księżniczki, ujrzałyśmy w zaroślach Bładą Twarz, a obok niego poszukiwana córkę Wodza. Złoczyńcę dało się przekupić tylko jednym... srebrem. Ponieważ miałyśmy je w dużych ilościach, Pocahontas szybko i bezpiecznie wróciła do swej wioski. Właśnie tak zakończyła się Wielka Gra. Wódz odzyskał swą córkę, a my mogłyśmy wreszcie odpocząć po męczącej przeprawie... 



foto: archiwum FSE

■ obóz 2. Drużyny Lubelskiej, lipiec 2007 r.

Watykan. Około 21.00 rozpoczęło się oblężenie siedziby papieża. Było dość ciemno, co sprzyjało skradaniu się. Na różne sposoby próbowałyśmy wtargnąć do środka, czotgając się między winogronami, skradając się po krzakach, jednak dojście do drzwi głównych okazało się niezmiernie trudne. Watykan był bardzo dobrze strzeżony przez licznych strażników. Najtrudniejszą przeszkodą okazał się dla nas ojciec Thomas (duszpasterz i skaut z Litwy), który rozgromił prawie całą naszą drużynę. Miałyśmy czas tylko do 22.00. Osoby, które w tym czasie nie przedostały się do środka, zostały wykupione w zamian za klucze. Tej nocy wszystkie razem spałyśmy w Watykanie.

Po śniadaniu katolicy razem z protestantami wykazywali się wiedzą dotyczącą Kościoła

katolickiego. Następnie czekało nas spotkanie z papieżem, Lutrem oraz ówczesnym królem Francji, Franciszkiem III. Luter i Paweł III zadawali pytania. Katolik i protestant, którzy znali odpowiedź na zadane pytanie, stawali do pojedynku na balony, a zwycięzca udzielał odpowiedzi. Za każdą dobrą odpowiedź przyznawano jeden punkt. Było to ostatnie zadanie, po którym zostały ogłoszone wyniki. Zwycięzcami okazali się protestanci, którzy jako nagrodę otrzymali herb Watykanu.



foto: archiwum FSE

■ obóz 2. Puławskiej, Francja - lipiec 2007 r.